Rozmaitości

Dnia 17. Sierpnia | Nr 33. | 1839. Roku.

DWIE AMELIE.

ZDARZENIE NIEPRAWDZIWE, ALE PRAWDOMOWNE.

1.

Ściany salonu bogato przybrane w czerwony adamaszek, którego brzegi złocone tworzyły gzymsy u góry, na środku sufitu wisiał pająk, z 12 jak kréda białémi świécami, koło ściany stał rząd krzeseł przepysznych, a przed kanapą stół do herbaty uginał się pod srébrnym samowarem; wychodząca z niego para dawała poznać, że goście oczekiwani niezabawem przybędą. Na kanapie siedziała hrabina Ł*, któréj poważne spojrzenie więcéj bojaźni niż uszanowania wzbudzało, bo w niém nic prócz dumy nie przebijało. O kilka od niéj kroków siedziała Amelia, jéj siostrzenica, piękna jak wiosna, łagodna jak zefirek majowego ranka; jéj usta niewinne, umilone, błogim uśmiéchem zdradzały, że jéj serce ciche, bo nie doznało żadnéj tęsknoty, nie znało burzy cierpienia. Czytała właśnie jeden z najnowszych romansów francuzkich, które tak śmieszą; a chociaż czasem skromność kobiéca doznaje od nich pocisków, nic to nie szkodzi, one się śmieją, bo to jest romans francuzki.

»Amelio,« przerwała jéj ciotka, »dzisiaj jest dzień dla ciebie stanowczy, bo pan hrabia ma prosić o twoję rękę, i dziś jéj przyrzeczenie otrzyma.«

»Aleź kochana ciotko, ja go znam tak mało...«

»Odkądżeto panna Amelia śmié swoje zdania objawiać, tam gdzie jéj ciotka rozstrzyga?«

»Sądziłam, że gdzie o mój los idzie...«

»Właśnie tam wćpanny zdanie na nic się nie przyda; jesteś za młoda, byś umiała między złém dobre wybiérać; ciotka twoja ma dosyć rozsądku i nie potrzebuje twéj rady zasięgać; zresztą cóż możesz mieć przeciw hrabiemu? przystojny, dobrze ułożony, bogaty. Rodzice zostawili ci majątek, lecz on jest za szczupłym, byś się z niego porządnie utrzymać mogła; lepiéj więc podobno opływać w pańskim dostatku, niż żyć w szlacheckiéj mierności. No, cóż ty na to, rozsądna panno Amelio, nié mam słuszności?«

»Ach, tak jest cіociu; ale ja słyszałam...«

»No, i cóż tam słyszałaś?«

»Słyszałam, że małżeństwo bez miłości nie może być szczęśliwém.«

»Sąto fałszywe zdania, w romansach tylko znajome, w rzeczywistym świecie dzieje się inaczéj; starać się, by cię tylko mąż nie nienawidził, a będziesz szczęśliwą; zresztą miłość po ślubie może się rozniecić; ale wierz mnie doświadczonéj, w dostatkach przy majątku poznasz, że ta miłość jest tylko czczém urojeniem, i że bez niéj można być szczęśliwą. Ale otóż nadchodzą; Amelio pamiętaj, że hrabia ma być twoim mężem; więc grzecznie i uprzejmie, bardzo proszę.«

Tu weszło kilka osób, byłto bowiem tak nazwany *jour de reception*, w którym osoby znajome zwykle odwiédzają, a potém wypiwszy herbatę, i ziéwnąwszy parę razy, idą daléj, by wyśmiać dom opuszczony.

»*Ach, comme je suis charmé de vous revoir!*« mówiła jedna.—»*Nous étions desesperé sans votre aimable societé!*« powtarzała druga — i podobne wykrzykniki przebiegały z ust do ust, a w żadnym z nich, jakto mówią, i za grosz prawdy nie było.

Amelia tylko jedna milczała, bo jéj serce, które od dawna czuło owę tęsknotę, wła-

ściwą młodemu sercu, chwytało się każdéj nowości, a jakaż nowość może byé milszą sercu dziéwczyny, jeźli nie prędkie zamęźcie i dostąpienie téj wolności, która w młodości tyle ma powabu.

Nareszcie wszedł Adolf, ukłoniwszy się modnie i poprawiwszy wymuskaną czuprynę, siadł obok Amelii i w te odezwał się słowa: »*Ach, comme vous êtes aujourd'hui ravissante! ma parole d'honneur*, że jéj nigdy tak piękną nie widziałem; ale nie dziw, że dziś bóstwem mi się *belle Amelie* wydajesz, wszakto dziś twa ciotka ma mi oddać twą rękę. Nie wiém, kochana panno Amelio, czy to się z twą wolą zgadza... jakże *ma déesse?* Ja cię kocham, chce byś mi życie uprzyjemniła; kawalerstwo bowiem już mnie śmiertelnie znudziło.«

»Ależ pan tak mało mię znasz, jakże mię kochać możesz?«

»Czyż wiele potrzeba, by cię poznać? Nie mówiąż mi twe oczy pełne łagodności, że będziesz żoną najlepszą? Uległość twa względem twojéj ciotki nie upewniaż mię, że będę szczęśliwym? Ach, tak jest, ja cię kocham, ja cię (tu ziéwnął) ubóstwiam! więc nie odwlékaj mojego szczęścia.«

»Jeżeli pan szczérze mówisz, że mnie kochasz, ciotka sobie tego życzy...«

»Ach, najszczérzéj! *parole d'honneur*, że najszczérzéj!«

»Więc i ja pozwalam...«

Adolf pocałował jéj rękę, wstał, przejrzał się w źwierciedle, zanucił jakąś piosnkę i wmieszał do rozmowy, którą poważne panie z hrabiną toczyły, kilka zdań sprzecznych z rozsądkiem, za każdém słowem ziéwnąwszy. Wizyta nie długo trwała, i Adolf ułożywszy się z hrabiną Ł* o dzień zamęźcia, poszedł na kolacyję do hotelu, gdzie znalazłszy wesołych towarzyszów, śród dzwięku szampańskich kieliszków wesoło czas spędzał.

»Ale, ale, wiécie, że się żenię?«

»Czy podobna? I któż jest tą szczęśliwą?«

»Siostrzenica hrabiny Ł*.«

»Ah, to ładna brunetka! *bravo! bravo!* winszujemy; hej, wina! Niech żyje nowożeniec! Lecz (przemówił Zdzisław) cóż na to powiedzą: nadobna Helena, wesoła Elżbiéta, zazdrosna Wirginija i tyle innych, których imion nie pomnę.«

»I cóż mają powiedzieć; czy sądzisz, że dla tego się żenię, bym wolność utracił?... Bynajmniéj, moje życie się nie zmieni.«

»I pocóż się żenić?«

»Po co? zaraz wam wyjaśnię. Już dawno sprzykrzyło się mi życie kawalerskie, nie dla tego, bym jego słodyczy nie cenił, ale te drobnostki, wypływające z urządzenia wewnętrznego domu, dobijały mnie, kradziono, oszukiwano mnie, bo i któż miał tego chronić; teraz żona będzie gospodynią i wszystko pójdzie inaczéj. Zresztą nie wszystko złoto co się świéci, majątek mam znaczny, ale obciążony długami; Amelia ma 10.000 dukatów, niemi uwolnię się od długów.

»Co z tego względu to mógłeś lepszéj żony wyszukać.«

»Bez wątpienia; lecz żona równie mnie bogata, możeby chciała narzucić mi jarzmo małżeńskie, a wtedy jakżebym był nieszczęśliwym. Amelia zaś, jestto dziecko, które gdzie zechcę powiodę, i taki ton z nią przybiorę, że rada nie rada nie będzie mogła powątpiéwać o wierności; tak więc w domu będę najczulszym małżonkiem, a za domem wolnym jak dzisiaj waszym kolegą.«

»Wybornie wszystko wyrachowane, niech żyje Adolf!« i znowu jego zdrowie spełniono. Adolf wyszedł, a jego przyjaciele parsknęli śmiéchem. »Doskonała gratka,« zawołał Zdzisław, »Adolf się żeni z przystojną osobą, nie kocha jéj; co za wyborne zdarzenie dla jego przyjaciół!«

W sypialnym pokoju Amelii świéca się pali, choć wszystko w domu uśpione, bo sen z jéj powiek spędza myśl o malowniczéj przyszłości! »On mnie kocha, ubóstwia powiada,« myślała sobie, »i czegoż jeszcze żądam. Ale bo czemuż w mém sercu tak dziwnie? tak spokojnie? miałażbym go nie kochać? Dziwne pytanie, i czemużbym go kochać nie miała? On tak przystojny, tak uprzejmy! Wszak ciotka mówiła, że i po ślubie pokochać można. Ach tak jest, ja go będę kochać!« Podobne myśli zajmowały jéj wyobraźnię dziecinną; jéj serce nie było w stanie wystrzelić innym pomysłem, bo wielkie czucie miłości dotąd mu było nieznane; wreszcie sen zawarł znużone powieki, ale i on nie przestał łudzić ją pełnemi szczęścia obrazy!

* * *

W kilkanaście miesięcy poźniéj Amelia sama siedziała w bawialnym pokoju, świéca w dużym lichtarzu dogorywała, i swém niepewném światłem to błysła, to znów konała, na stole leżała książka i rozpoczęta robota; lecz czemuż ona czytać ani pracować nie mogła? Czemuż ze spuszczoną na dłoni głową siedziała, i ciche tylko westchnienie z piersi, lub łza z powieki się wydziérająca dawała poznać, że marzy, ale nie marzy szczęśliwie. Na zégarze miejskim północ wybiła. »Północ!« zawołała Amelia, »a jeszcze go nié ma! O Adolfie, Adolfie! czemuż do twego kaprysu potrzeba było byś zatruł szczęście Amelii: Północ, a jeszcze go nié ma!... O ciotko, ciotko! jakże przewrotnie wpoiłaś we mnie to zdanie, że miłość nie jest piérwszym warunkiem szczęścia! Nieroztropna Amelio, mogłażeś wierzyć jéj słowom! Mogłażeś wierzyć jemu, gdy cię o swojéj miłości zapewniał... On miał mię kochać, gdy w tydzień po ślubie umizgał się do mojéj służącéj? A teraz codzień gdzieś na łonie występnéj rozkoszy spędza bezsenne nocy; zrazu pobłażałam jego lekkomyślności, lecz teraz, kiedy już szesnasty miesiąc naszego zamęźcia mija, a zawsze życie toż samo, żadnéj odmiany, żadnéj pociechy! O jakże to dręczy boleśnie... Amelio, Amelio! jakżeś ty nieszczęśliwa! Czemuż nieba zawzięte tak cię okropnie karzą? Czemuż wszechmocny Stwórca szczęście moje takiemu sercu powierzył? Czemuż los nie zezwolił Amelii poznać piérwéj Zdzisława, tego lubego Zdzisława; i nacóż mi się przyda, że moje serce na jego widok gwałtowniéj bić zaczyna? Milcz biédne serce, nie daj się zwodzić płonnéj nadziei, dla ciebie już szczęścia nié ma.«

Gdy tak Amelia z sobą rozmawiała drzwi się otworzyły i Zdzisław dopiéro wspomniany wszedł do pokoju: »Darujesz pani, że o takiéj porze śmiém przerywać jéj samotność; ale przechodząc tędy, a widząc światło w jéj oknach, odgadłem, że Adolf podług zwyczaju zapewne nie wrócił, a pani tęsknota snu i spoczynku zabrania. O Adolfie, Adolfie! jakżeś niegodzien takiej miłości, tyś tak kochany! Chwile bez ciebie spędzone, wiekiem dla serca twéj żony się stają, a ty niewdzięczny. Lecz cóżto ja widzę: pani się rumienisz! Miałożby to, com mówił, być nieprawdą? Amelio! miéj litość, wyrzekniéj to słowo, powiédz, że go nie kochasz, a będziesz u stóp twych widziała najszczęśliwszego z ludzi! Ale tak jest Amelio, już dłużéj taić ci się nie mogę, kocham cię! kocham od dawna, lecz myśl, że twoję wzajemność kto inny posiada, wstrzymywała mnie, tłumiłem w sercu uczucia; ale dzisiaj inaczéj przekonany, dziś z twego wzroku me szczęście wyczytałem, ty go nie kochasz Amelio — więc będziesz moją!«

»Ale panie Zdzisławie, zapominasz o obowiązkach!«

»Obowiązki — i jakież one być mogą dla człowieka, co niemi pogardza? Czyż mąż, który cię nie kocha, opuszcza, może mieć prawo wymagać ich zachowania?... Dobrze więc, bądź mu posłuszną i wierną, kochaj go nawet, a on na łonie jednéj z tysiąca swych faworytek zapomni o tobie, wyszydzi cię — daj deptać po sobie, a twojaż duma, wrodzona każdéj kobiécie, nic na tém nie straci? Zapomniéj, że jesteś obrażoną, nie chciéj odpłacić mu odwetem, bo obowiązki, które on zdeptał, potargał, dla ciebie tylko jednéj są święte.«

»Ach, Zdzisławie, Zdzisławie! nie rozdziéraj mi serca obrazem, który ono już zna niestety!... Lecz cóżto — dla Boga! wszakto mój mąż... gdy pana tu zastanie... Ha, nié ma ratunku, ukryj się pan tu... tu w tym pokoju.«

Zdzisław wszedł we wskazane miejsce i Adolf już go nie zastał.

»Cóż się to znaczy, że jeszcze nie spisz?«

»Czekałam na ciebie, kochany mężu.«

»Raz już mówiłem, że czekać na mnie nie potrzeba; nie lubię, gdy kto śledzi me czyny, i liczy godzinę, o któréj do domu powracam. Ale, ale, pani dziś chciałaś jechać na spacer, wiedz, że woźnica z mego rozkazu nie zaprzągł, nie lubię spacerów; a zresztą czas piękny, przechadzka nie zaszkodzi zdrowiu. Dobranoc.«

Tylko co wyszedł, Zdzisław wychylił głowę z kryjówki, i wziąwszy rękę dotąd z osłupienia nie wyszłéj Amelii, zawołał: »Amelio! nie uwodź się więcéj, i tożto jest człowiek, dla którego odrzucasz miłość tak tkliwą, jak moja?«

»Trudnyto obowiązek, ale zawsze jest obowiązkiem.«

Temi słowami odprowadziła do drzwi Zdzisława, a ten gdy na wschody wyszedł zawołał: »*Victoria!* ukryła mnie przed mężem; już piérwsza tajemnica; drzała gdym mówił jéj o miłości, więc będzie moją... Dzięki Bogu! bo ta zazdrosna Helena już mnie znudziła, moje serce potrzebuje odmiany.«

O kobiéty, kobiéty! jakżeto łatwo was uwieść.

»Kochana ciociu!«

»Już się stało! Wszystko zerwane. Jestem »znowu wolną, więc nie czynię cioci wy»rzutów, żeś mnie oddała w ręce człowieka, »ktory prócz bogactw żadnych nié ma przy»miotów. Dwa lata méj młodości spędzone »w jego szponach przekonały mnie, że on »ni serca, ni czucia żadnego nié miał. Od»dany ciągle rozpuście, śród objęć aktorek »deptał obowiązki męża, targał spokojność »méj duszy; znosiłam to cierpliwie, pokąd »nie znałam człowieka, który dał mi uczuć »rozkosze miłości, zagoił rany bolesne; z nim »spędzając chwile poznawałam z każdą mi»nutą, jakim człowiek, gdy kocha, może stać »się skarbem; poznawałam całą okropność »jarzma małżeńskiego, i nauczyłam się wiel»kiéj cnoty utrzymania godności kobiécéj. »Czekałam chwili, w któréjbym mogła okazać, »że ja tę cnotę posiadam, że kto igraszkę »czyni z swéj żony, razem z siebie żartuje. »Ale otóż nadeszła, i wystaw sobie ciotuniu »jak niespodziéwanie. Razu pewnego, gdy »mąż mój, jak zwykle, gdzieś w nocnych »rozkoszach zachwycony, nie wracał do do»mu, Zdzisław, mój wybawca, właśnie naj»rozsądniéj ze mną rozmawiał, gdy w tém »wpada mój mąż w największym gniewie i »wyzywa go na szpady; mnie zaś powiada, że »już od dawna wié, iż Zdzisław w mój dom »uczęszcza, że czekał chwili, by się o tém »naocznie przekonać, i że teraz, gdy nie może »mieć żadnéj wątpliwości, żąda rozwodu... »Z największą chęcią zezwoliłam na to, a Zdzi»sław, który w pojedynku Adolfa ranił, teraz »zakochany więcéj niż kiedy, stara się usil»nie przyspieszyć wydanie rozwodu, i nasze »związki przyjaźni, uświetnić związkiem mał»żeństwa. Tak więc będę miała drugiego »męża, ale jakże on niepodobny do Adolfa, »zakochany do szaleństwa. Ach, jaka rozkosz »być tak kochaną! Amelia.«

»Luby Henryku!«

»A to biéda prawdziwa z temi kobiétami! »wlazłem w kabałę, z któréj wywikłać mi się »trudno. Amelia, żona tego szaleńca Adolfa, »na śmierć się we mnie zakochała, lecz wy»staw sobie, jak okropny obrót to zdarzenie »wzięło; tyle miłostek przebyłem, a nigdy »w takim nie byłem kłopocie. Do ciebie się »więc udaję, byś jako doświadczony mój »nauczyciel wystąpił i podał sposób obrony. »Razu pewnego gdy u niéj byłem, wpadł »Adolf, wyzwał mię na pojedynek; to fraszka, »drasnąłem go lekko, a on nie był tak za»wziętym, by żądał istotniejszéj zemsty; »skończyło się więc nasze nieporozumienie, »ale wystąpił daleko groźniejszy nieprzy»jaciel. Adolf żąda rozwodu, a Amelia pewna, »że ja się z nią ożenię, posyła mnie za roz»wodem, obchodzi się jak z mężem, a ja, »i cóż... ja zgłupiałem i nie wiém, co pocznę, »tego tylko jestem pewny, że się z nią nie »ożenię, bo kobiéta, łamiąca swe obowiązki, »choćby była żoną najgorszego męża, dobrą »jest kochanką, ale żoną nigdy. Przybywaj »więc, szanowny przyjacielu, z zdrową radą »i uwolniéj mię z biédy, w którą mnie płocha »namiętność wprowadziła. Zdzisław.«

Co mu Henryk poradził nie wiém, to tylko wiém pewnie, że Zdzisław w sześć miesięcy się ożenił, ale nie z Amelią.

Amelia zaś gdzieś znikła, i czy za granicą, czy też w klasztorze nędznego życia dokończyła. I do grobu zaniosła tę pewność, że jeden krok nierozważny, pełne nadziei życie w okropną przestrzeń niedoli zamienić może!

2.

Skromny pokój, oświetlony bladym promieniem na stole stojącéj lampy; nie widać w nim żadnego wykwintu, ale czystość i porządek wszędzie oko wabi. Na kanapie siedziała podkomorzyna B*, słynąca z cnoty i bogobojności; nie téj, która nakazuje uczęszczać do kościoła o pewnéj eleganckiéj godzinie, ale téj, co Boga czci w cichości, a miłość bliźnich za piérwszą cnotę i piérwsze prawo uważa. O kilka od niéj kroków siedziała jéj siostrzenica, Amelia, piękna, skromna jak fijołek, wesoła tą wesołością, która nikogo nieobrażając, wszystkich za sobą pociąga, lecz w jéj wzroku można było wyczytać, że rozsądek nie był ostatnim z jéj przymiotów. Dzisiaj przybrana staran-

niéj i kwiat nadziei kwitnął w jéj warkoczu, bo dziś i w sercu nadzieja kwitnęła, bo dziś Adolf, ów Adolf, który ją niegdyś jak siostrę, a teraz tkliwszą miłością kochał, ma się z nią zaręczyć. Teraz czytała głośno Krasickiego, bo jéj ciotka, polskie pismiennictwo lubiąca, Krasickiego nad wszystko przeniosła. Amelia czytała po polsku, nie dla nieumiejętności innego języka, znała ona Russa, znała Woltera, wielbiła ich zalety, ale polski poeta był zawsze jéj milszym, bo ojczystą mową przemawiał.

»Amelio,« przerwała jéj szanowna ciotka, »dziś Adolf ma prosić o twoję rękę. Nie chcąc więc twém sercem rozrządzać, pytam się i proszę, byś szczérze wyznała, czy się to zgadza z wolą twoją.«

»Ach! ciociu kochana: jestto jedyne moje życzenie, dawno bowiem pragnęłam odkryć ci moje serce, wyznać, że kocham, ale bojaźń obrażenia cię...

»Krzywdzisz mnie, droga Amelio, jeżeli sądzisz mnie zdolną sprzeciwiać się twojemu szczęściu... Ach nie! ja tak pragnę byś była szczęśliwą! I dla togoż moim jest obowiązkiem, zrobić cię uważną, że zamęźcie jestto godzina, która w życiu kobiéty raz tylko wybija; zastanowić się więc nad niém jest najświętszym obowiązkiem każdéj kobiéty prawéj, co chce być szczęśliwą, i pragnie szczęścia tego, co jéj swą miłość poświęca. Jestżeś więc pewną, że miłość, co cię ożywia, nie jest przelotném tylko uczuciem?«

»Ach, tą pewnością tylko oddycham! Czyż miłość trwająca lat kilkanaście, miłość oparta na dokładnéj dwóch serc znajomości, nie jest zaręczycielką szczęścia?«

»Dobrze więc, któż od ciebie zna lepiéj serce kochanka; ale darujesz, że ci jeszcze jednę uwagę zrobię. Ty wiész, że nie jestem interesowną, więc mi jéj za złe nie weźmiesz. Adolf prócz pensyi nié ma żadnego majątku, a ta, jeźli się za posunięciem go na urzędzie nie powiększy...«

»Wdzięczną ci jestem kochana ciotko za radę; wiém co mi możesz powiedzićć, wiém, że niedostatek często zakłóca szczęście małżonków, ale tego tylko tam obawiać się można, gdzie nié ma prawdziwéj miłości; onato wspiéra, sił dodaje, a gdzie umieją się zastosować do możności; tam niedostatek nié ma przystępu, i jego troski nieznane.«

»Tegom się właśnie spodziéwała; ach, jakże pragnę, byś była szczęśliwą, lecz jeżeli Adolf podobnie myśli, nie wątpię o twojém szczęściu; — ale otoż i on właśnie.«

W saméj rzeczy wszedł Adolf, i temi słowami przerwał ich rozmowę: »Amelia zapewne odkryła swéj ciotce, to co jéj duszę przenika. Dowiedziałaś się więc, szanowna pani, że się kochamy, że miłość nasza stała się dla nas konieczną, że od niéj nasza szczęśliwość zależy. Nie wątpię że szczęściu naszemu nie zechcesz przeszkadzać, lecz moim obowiązkiem jest zrobić ci dwa wyznania, by potém nasze szczęście niczém nie było zachwiane: Piérwsze to wyznanie tyczy się mego majątku, ale w skutek jego Amelia tylko mogłaby cierpiéć, a ona mnie za nadto kocha, by miała na to uważać; drugie zaś ciebie i twoję rodzinę obchodzi. Amelia jest szlachetnego rodu, dostojnych rodziców, ja zaś nawet szlachcicem nie jestem; mój ojciec nie wiedzie długiego rzędu swych przodków, on był tylko aptékarzem. Czy był uczciwym przekonać może me piérwsze wyznanie, że nic po nim, prócz wdzięczności ubogich, nie odziedziczyłem, i na pensyi, gdzie Amelią poznałem, przez miłosierdzie utrzymywany byłem. Miałaby więc kiedy Amelii rodzina wyrzucać jéj niestosowne zamęźcie, miałaby mnie obarczać niezasłużoną pogardą, niech raczéj nie będzie moją, bo jakiéż byłoby jéj szczęście, widząc mnie wzgardzonym. Jeżeli więc mogę się tego spodziéwać, jeżeli najmniejsza chmurka zaćmić ma jéj pokój, ja się jéj wyrzekam, niech zapomni o mnie... Czy ja zapomnę? czy bez niéj będę mógł być szczęśliwym, o to nie pytać, bo o tém tylko ja wiedziéć będę.«

»Czémże ja i moja rodzina mogłyśmy sobie zasłużyć na tak niepochlebne zdanie u pana, że byłybyśmy w stanie prawdziwéj szlachetności nie ocenić; czyż nas pan liczysz do tych, co nie wiedzą, że szlachectwo wtedy ma tylko wartość prawdziwą, kiedy je czyny szlachetne cechują? O nie! Tak sądzą ludzie, którzy cenią ludzi z pozorów. A takowi, dla których pozór wyrocznią, nie warci nawet wspomnienia.«

»Ach, przebacz mi pani, żem cię obraził, ale już dosyć mam kary, bo jakże mogłem osobę tak wzniośle myślącą, osobę, która przesądy świata nogami prawie zdeptała, policzyć do tych nierozsądnych, co w braku własnéj zasługi, w zasłudze przodków wielkości szukają.«

W sypialnym pokoju Amelii świéca się pali, choć wszystko w domu uśpione, bo jakżeby ona zasnąć mogła, gdy tyle szczęścia widziała. Adolf, ów Adolf, z którym dziecinne lata spędziła, ów Adolf, co tak umiał podzielać jéj myśli, którego serce tylko jedno na świecie umiało słyszéć jéj serca bicie, teraz miał do niéj należéć. Nadzieja, co zdala się jéj uśmiéchała, dziś w rzeczywistość się zmienić miała! O jak drogą jest taka chwila dla serca, co kochać umié, jaką rozkoszą jest to przekonanie, że uderzenie własnego serca odpowié echem w sercu osoby kochanéj. O! taka chwila przemienia życie człowieka w rozkosz niebianów, myśli ożywia, i człowiek nawet wznioślejszym i bliższym bóstwa się zdaje! Kto takiéj chwili w życiu nie doznał, o jakże musi być nieszczęśliwym! Pół życia za nię poświęcić winien, bo

czémże bez niéj życie? Martwą nieznośną jednostajnością! Wszystkie te uczucia gromadą się cisnęły w wypogodzone serce Amelii, i zakłucały jéj spokojność; lecz jakże miłym taki niespokój! Dotąd Amelia Adolfa kochała, ale kochała tajemnie; dzisiaj w obliczu świata, pyszna swoim kochankiem, mogła go nazwać tém, tak dla niego drogiém imieniem; bo wkrótce w obliczu Boga miłość mu wierną przysięże... Temi myślami ukołysana Amelia wkrótce zasnęła, lecz jéj sen nie był mniéj słodkim, bo w nim Adolfa widziała.

* * *

W kilkanaście miesięcy poźniéj Amelia sama siedziała w bawialnym pokoju, bo jéj mąż już od roku powołany urzędem, samą ją musiał zostawić; ale cóż mówię, Amelia nigdy samą nie była, bo myśli o lubym Adolfie robiły go zawsze jéj sercu obecnym, a mały Henryczek, co właśnie igrał końcami jéj hebanowych uplotów, był zakładnikiem najtrwalszéj pamięci. Ktoż ze znających rodzicielskie uczucia nie pozna w oku Amelii, wlepioném w twarz ładnego Henryczka, jakie uczucia miotają jéj duszą, któż nie odgadnie, że on dla niéj był kłębkiem, z którego nić najpiękniejszych nadziei wysnuła, a nawet w wzroku dziecinnym, z którego któż co wyczytał, ona wróżyła przeszłość w kwiecistą barwę przybraną. Raz zdawało się jéj widzieć Henryka pełnego życia młodzieńcem, poświęcającym się w zawodzie wojskowym, i już widziała, jak on z pola sławy powraca, a na jego skroni chwalebna blizna, na piersi krzyżyk połyska; to znów jéj Henryk w urzędzie, wyniosłszy się nad towarzyszy swoich, zdaje się nimi przewodzić, a wdzięczny naród i kraj ojczysty składa mu u stóp wdzięczności wieńce. Tam znowu Henryk w domowém pożyciu szczęśliwy tuli swą żonę do łona, a jego matka wypieszcza wnuczka ładnego, tak jak w téj chwili jego pieściła. Niebaczna matko! gdzież cię twa duma uwodzi? Lecz któż niezdolny pobłażać dumie macierzyńskiéj! A też nadzieje tak kwieciste, tak pełne żywych obrazów, czyż tak blizkie spełnienia? Pomniéj, ach pomniéj, jak wiele nieszczęść grozi ci na drodze, którąś swą myślą takim przelotem przebyła, któż cię zaręczy, że dzisiaj, a jutro može najdaléj wszechmocna ręka natury nie zniszczy twoich obrazów? I gdyby nawet twój Henryk doczekał wieku młodzieńca, któż cię zaręczy, że wtenczas godnym się ciebie stanie? Zkądże ta pewność, że on nie zbłądzi kiedyś z drogi prawości?... Ale nie; ty tego lękać się nie możesz, bo twoja dusza, dusza Adolfa jest dostateczną rękojmią, że wychowanie waszego syna strażnikiem cnoty będzie.

W śród takiéj walki najpiękniejszych nadziei i okropnéj trwogi, Amelia chwile swéj samotności spędzała. Razu pewnego wszedł Alfred, przyjaciel Adolfa, który często dom jéj odwidzał, i w te odezwał się słowa: »Zapewne się zdziwisz tém, co ci mam objawić; sądziłaś bowiem dotąd, że jestem przyjacielem Adolfa. Tak jest, byłem nim; ale od chwili gdy ciebie poznałem, gdy poznałem, że gdyby nie on, ty byłabyś moją, przyjaźń się w zazdrość zmieniła!«

»Panie Alfredzie, cóż znaczy ta mowa?«

»Zatrzymaj się droga Amelio, wysłuchaj, a potém potępiaj: Tak jest, kochałem cię i kocham nad życie; ale nigdybym nie śmiał zakłócać spokojności człowieka, którego kiedyś przyjacielem zwałem; sądziłem bowiem, że cię kocha, lecz widząc, że się myliłem, że on śmié igrać twém szczęściem, i pod pozorem urzędu oddala się, by cię opuścić i oddać się lekkomyślnéj rozpuście.«

»Proszę nie zapominać, że Adolf jest moim mężem, i że obelg na niego niesłusznych żona słuchać nie powinna.«

»Chwilkę cierpliwości. O Amelio, Amelio! jakżeś ty zaślepiona, lecz zedrzéj tę zasłonę i czytaj wyjątek listu mego przyjaciela.«

»Nie czytam potwarzy na męża rzuconych.«

»Więc ja sam przeczytam: »»Z waszéj stolicy »jest tu pewny Adolf N. Człowiek młody, przy»stojny i bardzo uprzejmy, bądź łaskaw donieść »mi, co wiész o nim; ponieważ on tutaj stara się »o rękę pewnéj osoby, która mnie mocno ob»chodzi, a jego służący po pijanemu miał się wy»mówić, że on u was małżonkę zostawił. Czekam »więc wiadomości, abym mógł ukarać w podobnym »razie ten krok nikczemny i t. d«« I cóż ty na to Amelio, czyż jeszcze wątpisz?«

»Przeciwnie, nie wątpię; jestem nawet pewna, ale tego, że to jest potwarz szkaradna, lecz gdyby nawet to było prawdą, co za cel masz Alfredzie, gdy mi to wyjawiasz?«

»I ty o to możesz się pytać?... Cel najuczciwszy. Adolf zapewne myśli o rozwodzie, a ja chciałbym mieć nadzieję...«

»Nigdy, przenigdy! jeżeli Adolf istotnie zapragnie rozwodu, jeżeli jego szczęście od tego zawisło, Amelia się nie sprzeciwi, zamknie w milczącéj piersi swą boleść; lecz nigdy nie zdoła splamić się miłością człowieka, co oczerniając swego przyjaciela u jego żony, na względy zasłużyć pragnie.«

»Więc nigdy nie mam mieć nadziei?«

»Nigdy — już raz wyrzekłam.«

»Sądzę przynajmniéj, że Adolf o tém wiedzieć nie będzie.«

»Wypełnienie mego obowiązku do mnie saméj należy. Raczysz więc pan mnie opuścić i nie nadużywać méj cierpliwości — która i tak już była zbyteczna.«

»Przeklęta kobiéto!« rzekł Alfred wyszedłszy, »tyś śmiała pogardzić moją miłością; lecz mimo obrazy, czuję twą wyższość nad sobą, czemuż mimo-

wolnie szacować cię muszę! Jakże jest wielka twa miłość, gdy nawet zazdrość jéj zachwiać nie może.«

»Przebrzydły oszczérco!« rzekła gdy wyszedł Amelia, »miałożbyto być prawdą?... Ach, jakże okropny cios wymierzyłeś, by zatruć szczęście méj duszy; lecz jakże się zawiodłeś, Amelia miałażby na chwilę wątpić o Adolfie, miłość Adolfa miałażby być także fałszywą?... Precz okropne myśli, bo jakaż miłość na świecie mogłaby być szczérą!«

»Kochana ciotko!«

»Ach, jakże pragnę, kochana ciociu, byś nas »odwidziła, byś się cieszyła widokiem szczęścia, »którego jesteś sprawczynią; tobie to bowiem »winni jesteśmy nasze zamęźcie, twoim naukom, »że nasze szczęście tak niezachwiane; tyśto we mnie »wpoiła to przekonanie, że miłość jest piérwszym »szczęścia warunkiem; ach, jakże teraz poznaję »wielkość, nieomylność téj prawdy! Adolf powrócił, »a miłość jego uhartowana długą tęsknotą, teraz »jeszcze jest silniejszą. Henryczek się zdrowo »chowa, a przed tygodniem przybyła mu siostrzy»czka, która uzupełniła szczęście jego rodziców. »W nagrodę swéj pracy, dobrego spełnienia po»słannictwa, dla którego tak długo musiał mnie »opuścić, Adolf został konsyliarzem, a jeżeli Bóg »pozwoli, wkrótce będzie i prezesem, tak więc i »niedostatek, którego się ciocia lękałaś, teraz nas »straszyć nie może; lecz czy można przy takiém »szczęściu poznać jego cierpienia, jakież bogactwa »całego świata mogą okupić tyle rozkoszy. Ach, »tak jest ciociu, jestem szczęśliwą bez granic. »Ale, ale, zabawną rzecz mam cioci donieść. Wiesz »już jakim podstępem starał się Alfred zachwiać »mą miłośc; wiesz, że ona była silniejszą nad »wszystkie pociski zazdrości. Lecz jakże okropnie »był ukaranym. Właśnie na chrzcinach małéj »Jadwigi było u nas kilka osób, a między niemi »Alfred, zapewne w mniemaniu, żem zachowała »jego tajemnicę; ukazał się ze śmiałością, a nawet »zuchwalstwem niewidzianém; atoli jakże się »zmieszał, gdy Adolf, wziąwszy go za rękę i przed»stawiwszy mi go, prosił, bym mu raczyła oznaj»mić, czy rozwód prędko nastąpi, i czy on może »spodziéwać się szczęścia. Jam się zmieszała, lecz »pomieszanie Alfreda było bez granic; mruknął »coś pod nosem i wyszedł. Adolf mnie uściskał i »rzekł: »»Tak się mszczą mężowie, takiéj jak ty »żony; o jak szczęśliwy jest ten, co moze być »pewnym, że jego żona największéj potwarzy na »niego rzuconéj nie wierzy; bo jéj miłość praw»dziwa nie da przystępu powątpiewaniu i głuchną »ciosy zazdrości!«« Piorunem rozeszła się ta wieść »po mieście, a Alfred biedny, spotykając wszędzie »szydercze spojrzenia, musiał nakoniec miasto »opuścić, i gdzieś wyjechał, zapewne szukać »w miłostkach szczęścia, które go tutaj minęło.

Amelia.«

Amelia i Adolf na drodze życia otoczeni szczęściem, którego miłość była podstawą, doszli do później starości. Dzieci ich spełniały nadzieję, a ich życie stawiono na wzór życia szczęśliwych małżonków, bo chociaż wiek im czoła poorał i śronem głowy przysypał, zawsze się czule kochali, bo miłość, jaka ich ożywiała, daleką była od téj zwiérzęcéj namiętności, co tylko chwilowo serce przenika.

W.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 33. i obejmuje: 1) O żniwach. 2) O pieleniu buraków cukrowych. 3) Nowy sposób podlewania kwiatów. 4) Zkąd pochodzą niektóre nazwy owoców. 5) O fermentacyi. 6) Pasiecznictwo w stanie natury. 7) Poznać jak głęboko będzie woda w studni. 8) Jak poprawiają wapno do bielenia w Holandyi. 9) Sposób jednakowego zawsze gotowania jaj na miękko. 10) Robienie lodu w Azyi. 11) Zabawny środek żeby się zboże z kłosa nie obsypywało. 12) Pora do rąbania drzewa.

Autor *Wspomnień jesiennych o Szwecyi* i trajedyi w języku francuzkim *Don Sebastien de Portugal,* brabia Alexander Przeździecki, pracuje teraz, jak sam pisze w liście umieszczonym w »Tygodniku Petersburskim« z d. 30. lipca, nad trajedyją z dziejów ojczystych i w języku ojczystym, pod tytułem: *Jadwiga;* przytém kreśli szkice angielskich ogrodów, włoskich pałaców i zamków gotyckich, któremi najeżone są wołyńsko-podolskie okolice. Tłumacząc się przeciw czynionym mu zarzutom z napisania w języku francuzkim trajedyi: *Don Sebastien*, tak się między innemi w pomienionym liście swoim wyraża: »Po przedstawieniu (w Petersburgu) *Don Sebastiana* i po wydrukowaniu go, pokusiła mnie chętka zasiągnienia rady naczelnika nowéj dramatycznéj szkoły w Paryżu. Posłałem egzemplarz *Don Sebastiana* p. Wiktorowi Hugo. Później zjawia się w dolnych kolumnach dziennika *Journal des Debats* rozbiór nowéj trajedyi pana *Paul Foucher*, pod tytułem: *Don Sebastien de Portugal;* znajduję w niej moje sytuacye, mój rozkład aktów nawet, i dowiaduję się, że p. *Paul Foucher* jest szwagrem Wiktora Hugo.«

Apolinary Kątski wydał w Moguncyi *Trois Meditations pour Piano*, dzieło 33.

Z Węgier. Literatura sławiańska coraz się tu bardziej rozszérza i coraz większą znajduje publiczność. W kilku miejscach zakładają biblioteki sławiańskie. Dla pomnożenia zbiéranego na cel ten funduszu, postanowili młodzi zwolennicy nauk w Lewoczu, wydać z końcem roku bieżącego *Album* w czesko-sławiańskiém narzeczu, pod tytułem: *Gitrenka* (Jutrzenka). *(Ost u. West.)*

Literackie towarzystwo kobiet. W dzienniku wychodzącym w Koloswarze, pod nazwą: *Nemzeti Tarsalkadó,* czytamy, iż w Jassach zawiązało się towarzystwo dam młodych, które wzorowe dzieła autorów zagranicznych na język wołoski przenosić usiłują. Damy te rozpoczęły z wielką gorliwością swe prace i w części dopięły już swego zamiaru. Pięć romansów Waltera Skotta, kilka dzieł lorda Byrona, »Faust« Getego, pamiętniki podróży Lamartina na Wschodzie, »Szkoła starców« p. Delavigne, dwie trajedyje Józefa Korzeniowskiego, tudzież innych dzieł kilka są już przetłumaczone. Hospodar wołoski, książę Sturdza, wielki przyjaciel literatury, wspiéra piękne to przedsięwzięcie wszelkiemi sposobami, i w nagrodę za najpoprawniejsze tłumaczenie złote i srébrne medale rozdaje.

Przeistaczanie wody morskiéj w źródłową. Przed niejakim czasem donosiliśmy (pisze *Journal des Debats*), że minister marynarki rozkazał, aby z Hawru do Paryża kilka beczek wody morskiéj przesłano, dla sprawdzenia z takową nowego wynalazku. Pierwsza próba odbyła się dnia 18. czerwca r. b. w obecności dyrektorów marynarki, a skutek przeszedł wszelkie oczekiwanie. Woda morska przepuszczona przez aparat, była tak smaczną i tak świéżą, jak woda źródłowa. Aparat, z którym próbę odbyto, wystarczy dla 500 osób osady okrętowéj. Tym sposobem rozwiązano nakoniec wielkie zadanie przeistaczania wody morskiéj w źródłową; jestto podobno jedno z najużyteczniejszych odkryć w naszym czasie.

P. Vito, młody Sycylijczyk, o którego nadzwyczajnéj biegłości w rachunkach wszystkie angielskie i francuzkie wspominały dzienniki, dał dowód swego talentu w kolegijum Perpigueux, w miesiącu lipcu r. b. Prefekt i kilku innych profesorów tegoż kolegijum, zajmujących się szczególniéj naukami matematycznemi, znajdowali się na tém posiedzeniu. Wszystkich zdziwiła szybkość i pewność, z jaką młody ten Sycylijczyk, nie używając pióra, z pamięci rozwiązywał najtrudniejsze zadania. Jedno z zadań było następujące: »Ile sekund upłynęło od stworzenia świata?« Drugie: »300,000 franków dano na 4 0/0 na procent od procentu, jak wielka z tego urośnie summa po upływie lat pięcindziesiąt?« Także zadano mu wyciągnąć pierwiastek siódmego stopnia z liczby 101, posuwając działanie do kilku liczb dziesiętnych i t. d. Młody Vito odpowiadał na wszystkie zapytania z największą dokładnością. Ma on dopiero lat 14. Pan Camparato, jego nanczyciel, zapewnia, iż przed trzema laty jeszcze ani czytać, ani pisać nie umiał. Będąc synem ubogiego włościanina w okolicy Syrakuzy pasł trzody. Na szczęście jego poznał się z nim pan Camparato, który odkrywszy w nim talent do rachunków, zajął się jego ukształceniem. Odbywali oni razem podróże we Włoszech, Francyi i Anglii. Tą razą jadą do Lizbony, zkąd do uczonych instytutów Niemiec, Rossyi i Szwecyi się udadzą, a ztamtąd do Paryża wrócić zamyślają. Po odbytéj podróży, wyda Vito wynalezioną przez siebie metodę rachowania, a pan Camparato zaręcza, że takowa jest bardzo prosta i dla każdego zrozumiała.

Skutek dobroczynności. Następujący, zupełnie prawdziwy wypadek jest obecnie przedmiotem rozmowy w towarzystwach paryzkich: Pewien znany literat, człowiek wesołego humoru, był nie dawno u komisarza policyi na wieczerzy. Podczas stołu, przy którym się obadwaj ochoczo zabawiali, przyprowadzono jakiegoś człowieka, któremu zarzucano, że jest włóczęgą. Organ porządku i sprawiedliwości zaczął go wypytywać. Litość brała na widok starca, który chociaż się z żywością uniewinniał i oświadczył, że jest ojcem młodéj dziewczyny, będącéj z powodu jego nieobecności bardzo niespokojną, przecież miał być wtrąconym do więzienia. Literat nasz zaczął wszelkiemi sposobami bronić starego żebraka, i nakłonił komisarza tak dalece, że go puścić rozkazał. Co większa, literat wyjął z kieszeni 5 franków i wsunął je potajemnie swojemu klijentowi w rękę, zalecając mu, aby na przyszłość był ostrożniejszym. »Mój panie,« rzekł tenże ze łzami w oczach, »nigdy nie zapomnę o téj dobroczynności.« Upłynęło kilka miesięcy w przeciągu których nadarzyła się literatowi sposobność przekonania się, że mniemany włóczęga jest poczciwym wprawdzie człowiekiem, ale bardzo mało dbającym o materyjalne stosunki swojéj młodéj i pięknéj córki. — Teraz opowiemy uboczny wypadek, który podobnież tego roku w Paryżu się wydarzył. Jednego poranku wikaryjusz, kononik katedry *Nôtre Dame*, tknięty apoplexyją, schodzi nagle ze świata i nie zostawia po sobie żadnego testamentu, tylko znaczny majątek, który na mniemanego włóczęgę w puściźnie spada. Człowiek ten odebrawszy rzeczoną puściznę, dopytuje się z skwapliwością o swojego obrońcę, który będąc niegdyś u komisarza, wcisnął mu w rękę jako jałmużnę 5 franków i wybawił go z więzienia, i ofiaruje mu rękę swojéj córki, a z nią 200,000 franków w posagu. Autor nasz ożenił się z nadmienioną dziewczyną, jest teraz bogatym deputowanym i słusznie spiewać może znaną piosnkę: że dobroczynność nigdy na złe nie wychodzi.

Nowe urządzenie zegarów wieżowych. Municypalność miasta Paryża na jednym z swych ostatnich posiedzeń uchwaliła, aby na wszystkich publicznych wieżach w stolicy, na których są zegary, uczynić przyrządzenie, by za pomocą takowego, każdy przechodzień nie tylko zwyczajną godzinę, ale nawet dzień tygodnia i datę miesiąca mógł rozeznać.

Sławne wino różane w mieście Bremen. Piwnica obywatelii miasta Bremen, znajdująca się pod tamtejszym ratuszem, jest najdawniejszą w całych Niemczech. W jednym z oddziałów jéj, który z powodu znajdującéj się w nim bronzowéj płaskorzeźby *różą* się zowie, jest sławne wino różane, mające obecnie 215 lat. Jakoż w r. 1624 wstawiono do téj piwnicy istotnie sześć beczek wina Johannisbergera i tyleż beczek wina reńskiego Hochhajmer. W przyległych oddziałach piwnicy znajduje się wino tegoż samego gatunku, chociaż mniéj stare; przechowuje się takowe w 12 wielkich beczkach, z których każda ma nazwisko jednego z apostołów, a wino w beczce Judasza, pomimo niemiłego nazwiska, ma być przewyborne. W innych częściach piwnicy znajdują się rozmaite gatunki wina późniejszego zbioru. Piwniczny gdy utoczy kilka butelek wina różanego, dla wynagrodzenia ubytku w beczce, napełnia ją natychmiast winem z beczek apostolskich, te znowu nalewa winem młodszém i t. d., przezco beczki nigdy się nie wypróżniają. Jedna butelka wina różanego kosztuje miasto więcéj niż dwa milijony talarów. Summa ta zdaje się być przesadzoną, ale zobaczywszy obliczenie następujące, łatwo ją przypuścić można. Naczynie obejmujące pięć oxeftów, czyli 204 butelek, kosztowało w r. 1624 trzysta talarów. Dodawszy do tego wydatki na utrzymanie piwnicy, podatek, procent od téj summy, tudzież procenta od procentów, więc jeden oxeft kosztować będzie obecnie 555,657,240 talarów, a zatém jedna butelka 2,723,810 talarów; lampka czyli 1/8 butelki 340,476, a przeto jedna kropla (których się 1000 na jednę lampkę liczy) kosztuje niemal 340 talarów. Wina apostolskiego, a mianowicie różanego, nie wolno przedać nikomu, jak tylko obywatelowi bremeńskiemu. Tylko burmistrze upoważnieni są kazać utoczyć co roku kilka butelek tegoż wina dla własnego użytku, albo na podarunek dla głów ukoronowanych. Mieszczanin bremeński w przypadku udowodnionéj ciężkiéj słabości płaci za butelkę tego wina pięć talarów, lecz do tego prócz lekarskiego świadectwa, trzeba mieć także pozwolenie od rady municypalnéj i burmistrza. Wolno także każdemu mieszczaninowi, przyjmującemu u siebie znakomitego cudzoziemca, żądać, aby mu za złożeniem ustanowionéj ceny butelkę różanego wina wydano. W ostatnich czasach miasto Bremen posyłało corocznie dla Götego w dzień jego urodzin butelkę tego wina. W czasie przechodów wójsk francuzkich wypróżnili francuzcy jenerałowie znaczną ilość butelek z téj sławnéj piwnicy, dla tego mieszczanie bremeńscy są tego zdania, iż miasto ich zapłaciło Francuzom nierównie większą kontrybucyję, niż razem wziąwszy wszystkie miasta niemieckie.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*